

Zdzisław Libera

Wykład na odnowienie doktoratu

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 33, 157-164

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Z ŻYCIA TOWARZYSTWA

W dniu 26 lutego 1998 roku Senat Uniwersytetu Warszawskiego dokonał w Sali Mickiewiczowskiej Auditorium Maximum uroczystego odnowienia doktoratu Profesora Zdzisława Libery, Prezesa naszego Towarzystwa. Z tej okazji Profesor wygłosił swój ostateczny wykład, który drukujemy niżej w wersji odtworzonej z taśmy magnetofonowej.

Redakcja

Magnificencjo, Panie Dziekanie, Panie Profesorze,
Czcigodny Senacie, Szanowni Państwo.

Jak najserdeczniej dziękuję za skierowane do mnie słowa, za zaszczytne wyróżnienie, jakim jest odnowienie doktoratu. W liście do pana Rektora, który był łaskaw zawiadomić mnie o uchwale Senatu, wraz z podziękowaniem wyraziłem pewne zaniepokojenie, czy ocena mojej działalności naukowej i pedagogicznej nie jest za wysoka. Mam tę świadomość, że trudno mi się porównać z mistrzami i nauczycielami, którym zawdzięczam swoje wykształcenie i swoją formację intelektualną, znam swoje słabości i dlatego z głębi serca dziękuję za te słowa, których wysłuchałem z ogromnym wzruszeniem i pozwolą państwo, że poświęcę kilka chwil moim znakomitym profesorom i wydziałowi Humanistycznemu Uniwersytetu Warszawskiego, który przed przeszło sześćdziesięciu laty ukończyłem.

Po ukończeniu gimnazjum im. Mikołaja Reja rozpocząłem studia w 1931 roku na Wydziale Humanistycznym, który obejmował wtedy oprócz filologii polskiej, filologie obce, filozofię, historię i filologię klasyczną. Na polonistyce, a ściślej w dziale historyczno-literackim było wtedy dwóch profesorów: Bronisław Gubrynowicz i Józef Ujejski. Profesor Gubrynowicz zmarł w 1933 roku, pozostał prof. Ujejski, a następnie przyszli Julian Krzyżanowski i Wacław Borowy. Obowiązki starszego asystenta, a później docenta pełniła doktor Zofia Szmydtowa. Prof. Józef Ujejski był znakomitym znawcą romantyzmu, autorem monografii o Antonim Malczewskim oraz *Dziejów polskiego mesjanizmu*, syntetycznego dzieła o jednym z najważniejszych prądów umysłowych w XIX wieku. Spod jego pióra wyszły także cenne studia o Mickiewiczu, Słowackim, Krasińskim, Norwidzie, Hoene-Wrońskim. Ale Józef Ujejski należał do badaczy, których działalność naukowa i publicystyczna wychodziła poza wąsko rozumiany romantyzm. Był jednym z

pierwszych, którzy z katedry uniwersyteckiej mówili o literaturze najnowszej. Szczególnym powodzeniem cieszyły się jego wykłady o Conradzie-Korzeniowskim, którego dzieła tłumaczone na polski przez Anielę Zagórską, nie tylko kongenialnie, ale i konkordialnie, jak dowodził Ujejski, wchodziły dopiero do świadomości znacznej części czytelników. Pragnął ułatwić im „przeżycie Conrada – cytuję – i przemyślenie w całości nie tyle jako smakoszom literackim, co jako ludziom”. Spod pióra Ujejskiego wyszedł piękny esej o Stefanie Żeromskim, napisany w roku śmierci pisarza, *Ostatni Wajdelota*, a także wzruszający tekst, przemówienie nad trumną Karola Szymanowskiego: „I oto pieśń skończyłeś...” – kompozytora szczególnie przez Ujejskiego cenionego.

Ale osobowość profesora Ujejskiego znajdowała wyraz w wystąpieniach publicznych nie zawsze związanych z nauką o literaturze i jej interpretacją. Oto w czasie gorszących wydarzeń studenckich na Uniwersytecie, Ujejski wygłosił w 1937 roku odważne przemówienie radiowe, opublikowane następnie w „Kurierze Porannym”: „Koniecznością państwową jest ochrona pracy na wyższych uczelniach, kastet i nóż nie mogą rządzić w życiu akademickim”. W czasie swego jubileuszu, który odbył się w Pałacu Staszica, wyznając swoje poglądy i preferencje ideowe oświadczył: „Z dyspozycji umysłowych jestem racjonalistą, z uczuciowych romantykiem. Poprzez polski romantyzm doszedłem do przejścia się hasłami rewolucji francuskiej, które brzmiały: wolność, równość, braterstwo. Z trzech ideałów młodości żyje ciągle i nie doznał uszczerbku żadnego tylko ideał trzeci: braterstwo. Bez niego nie warto by żyć”. Profesor Ujejski był otoczony powszechnym szacunkiem i miłością. Julian Krzyżanowski uważał, że był przede wszystkim psychologiem i socjologiem pracującym na terenie życia literackiego. Zofia Szmydłowa wskazywała na dar inwencji słownej w wyrażaniu spraw trudnych i trudno uchwytnych, a Zygmunt Szwejkowski, charakteryzując stosunek Ujejskiego do patriotyzmu jako wartości obywatelskiej i jego odbicia w literaturze, dowodził, że łączyło się ono z poczuciem odpowiedzialności wobec człowieka i z szacunkiem dla innych kultur narodowych. Józef Ujejski nie był retorem: jego wykłady były szkołą myślenia naukowego, a jednocześnie przenikało je ciepło zabarwienia emocjonalnego.

Zupełnie inną indywidualnością był Julian Krzyżanowski, polihistor porównywany z Lelewelem, Brücknerem, Chmielowskim. Odznaczał się niezwykłą wprost energią i pracowitością, imponował nam ogromną wiedzą ogarniającą rozmaite obszary literatury. Pisał o kronice Galla, *Kazaniach Świętokrzyskich*, ale także o Słowackim, Mickiewiczu, Sienkiewiczu i Reymoncie. Filolog, który interesował się zarówno folklorem literackim, jak też socjologią życia literackiego, torował drogę nowym teoriom w badaniach literackich, a jednocześnie strzegł zasad ścisłej filologii, uczył szacunku dla faktu i rzetelnego komentarza, dbał o kulturę literacką

studentów, którym zalecał lekturę wielu utworów literackich polskich i obcych. Profesorowi Krzyżanowskiemu zawdzięczam przede wszystkim szczególne zainteresowanie komparatystyką i socjologią literatury. Jako autor *Paralel* Krzyżanowski pokazywał przedziwne szlaki wędrówek motywów literackich w czasie i przestrzeni, wskazując na pozornie dalekie, a w istocie rzeczy bliskie sobie teksty pod względem podobieństwa motywu, wątku czy obrazu. Oto na przykład Norwidowa parabola o „zamarzłym słowie” ma swoje odpowiedniki w przypowieści Platońskiej, facecjach renesansowych Baltazara Costiglione i Rabelais’go, a także w relacjach łgarza-pielgrzyma w *Komedii o mięsopuście*. W innej rozprawie ukazywał Krzyżanowski różne wątki wędrówne powieści orientalnej Krasickiego, który nawiązywał do źródeł średniowiecznych. Badania w zakresie socjologii literatury wprowadziły do naszej świadomości nowe pojęcia i problemy, które dotąd nie były przedmiotem analizy historyka literatury. Badali je jedynie socjologowie jak Stanisław Bystron lub Stefan Czarnowski, wybitni uczeni, którzy rozpatrywali zjawiska literackie ze stanowiska socjologa, natomiast Krzyżanowski spojrział na nie jako badacz literacki, dla którego ważne są takie zjawiska jak cenzura, prasa, mecenat, legenda literacka. To nowe spojrzenie na książkę jako na towar oraz na twórcę i na odbiorcę przyczyniło się do wzbogacenia naszej wiedzy o kulturze literackiej, życiu literackim oraz związkach literatury z życiem społecznym i ekonomicznym. Jeden z uczniów Juliana Krzyżanowskiego – Jerzy Pelc, profesor filozofii na Uniwersytecie Warszawskim, nazwał go zwięźle: „mistrz” w pięknym portrecie zamieszczonym w *Wizerunkach i wspomnieniach*, a przyjaciel i kolega uniwersytecki Profesora, Stanisław Pigoń, wspominając Krzyżanowskiego z seminarium polonistycznego, pisał o nim „na naszych zebraniach seminaryjnych wnet się okazało, co to za ptak, o bogatym upierzeniu, o śmigłych skrzydłach, ale i szponiasty, o zapalczywym dziobie, w dyskusjach groźny, przygniatał wiedzą, a dobijał temperamentem”.

W 1938 roku katedrę historii literatury polskiej po śmierci Józefa Ujejskiego objął Waław Borowy – wybitny krytyk literacki, dyrektor biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, były docent polonistyki w School of Slavonic Studies Uniwersytetu Londyńskiego. Borowy łączył cechy badacza filologa, znawcy prądów i kierunków literackich z cechami prawdziwego artysty, który analizował zjawiska literackie w sposób niezwykle subtelny i oryginalny. Podobnie jak inni uczeni jego pokolenia swobodnie poruszał się po wielu obszarach literatury, potrafił interesująco pisać o Kochanowskim i Mickiewiczu, Książninie i Fredrze, o Norwidzie i Żeromskim, jak też o współczesnych mu pisarzach i poetach. Trafnie charakteryzowała go Zofia Stefanowska pisząc, że łączył precyzję rozumowania z elegancją stylu, subtelność obserwacji z odkrywczością stawianych problemów

generalnych, to sprawiło, że niewielkie jego szkice zachowały trwałą wartość naukową.

Nie będąc już studentem uczestniczyłem w konwersatorium prowadzonym przez prof. Borowego poświęconym lekturze i analizie wierszy lirycznych Norwida. Była to wspaniała szkoła interpretacji dzieła literackiego, która kazała zwracać uwagę na każdy szczegół i która wydobywała z utworu wartości swoiste i uniwersalne, uwrażliwiając czytelnika zarówno na treści ideowe, jak też na styl i kompozycję. Pamiętam dobrze, bo chociaż mija od tego czasu sześćdziesiąt lat, sposób, w jaki Borowy odczytywał takie utwory jak *Fortepian Szopena*, *Liryka i druk*, *Ruszał z Bogiem* i dyskusję nad kategorią ironii, która rozwinęła się przy omawianiu zakończenia *Fortepianu Szopena*. Ale Borowy, mistrz portretu literackiego, autor rozpraw, w których odkrywał estetyczne walory dzieła, był również autorem tekstu, będącego pięknym przykładem prozy parenetycznej, budującej w sensie moralnym. Jest to wspomnienie poświęcone przyjacielowi pod tytułem *Januarego Kołodziejczyk czyli sztuka życia*. Bohaterem wspomnienia był ciężko chory, tracący władzę w rękach, prawie niewidomy, wybitny uczony, botanik, który w walce z cierpieniem zachował niezwykle hart ducha i postawę godną podziwu i najwyższego szacunku. Tę wielkość człowieczeństwa dostrzeżoną w dramatycznej biografii Januarego Kołodziejczyka opisał Borowy słowami Norwida: „Statuę grecką weź, zrąb jej ramiona, nos, głowę, nogi opięte w koturny i ledwo torsu grubą zostaw bryłę, jeszcze za żywych stu uduchowiona”.

„Kołodziejczyk – pisał Borowy – to wielkość – cytuję – nie mniejsza od wielkości posągów, co choć brutalnie porąbane są przecież w resztkach swoich jeszcze za żywych stu uduchowione”. Ten niezwykle sugestywny tekst Wacława Borowego charakteryzuje go nie tylko jako krytyka literackiego i historyka literatury, wyróżniającego się kulturą literacką i talentem, ale jako osobowość humanistyczną szczególnie wyczuloną na wartości duchowe i pierwiastki moralne, określające istotę człowieczeństwa.

Zofię Szmydtową pamiętam z okresu studiów, jako adiunkta, lub starszą asystentkę, która prowadziła proseminarium z historii literatury. Wprowadzała nas, studentów pierwszego i drugiego roku studiów, w sztukę analizy literackiej tekstów poetyckich i prozatorskich różnych epok historycznych. W jej sposobie kierowania sztuką czytania obecny był punkt widzenia komparatysty, uwzględniający powinowactwa i pokrewieństwa literatury polskiej z obcą. Uczyła nas precyzji filologicznej i kształtowała wrażliwość estetyczną. Pamięć miała niezawodną i pojemną, toteż często cytowała z pamięci długie utwory poetyckie, fragmenty prozą, jak gdyby dowodząc, że polonista powinien kształcić pamięć, aby móc obcować z literaturą w sposób intymny i bezpośredni. Wykład przerywała dygresjami, które urozmaicały jego tok, przenosząc uwagę słuchacza na zasadzie

skojarzeń w dziedzinę filozofii, psychologii i socjologii. Przyszła autorka rozpraw komparatystycznych o Erazmie z Rotterdamu, Janie Jakubie Rousseau, monografii o Cervantesie już wtedy wprowadzała nas w wielką literaturę światową w *Poetykę* Arystotelesa, w *Pieśni* Horacego, *Boską komedię* Dantego, przekonana, że polonista powinien obcować z arcydziełami literatury światowej, a badacz literatury rodzimej nie może zamykać się tylko w jej kręgu. Kontakty z Panią Szmydową były źródłem prawdziwej satysfakcji intelektualnej.

Spośród trzech profesorów językoznawców, z którymi zetknąłem się na studiach: Stanisława Szobera, Stanisława Słońskiego i Witolda Doroszewskiego, ten ostani zapisał się świetnie w mojej pamięci. Odznaczał się dynamizmem działania, rozległą kulturą literacką i znajomością wielu języków. Jego dzieło *Langue et parole* poświęcone krytycznej analizie doktryny Ferdynanda de Saussura było przedmiotem dyskusji nie tylko wśród językoznawców. Interesował się różnymi dziedzinami językoznawstwa, słowotwórstwa, dialektologią, fonetyką, leksykologią, a jako redaktor „Poradnika Językowego” już wtedy zajmował się kulturą języka, a w rozmowach ze studentami, a także w czasie egzaminów, wypowiadał się na tematy ogólniejsze. Uważał na przykład, o czym później pisał w przedmowie do książki *O kulturę słowa*, że przyczyną błędów językowych jest lenistwo i bezmyślność, a świadomość przynależności do historycznej wspólnoty pracy, którą jest język, jest źródłem równowagi, poszanowania słowa i poczucia za nie odpowiedzialności.

Jedną z cech studiowania na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego było to, że student filologii polskiej mógł bez żadnych zabiegów biurokratycznych uczęszczać na wykłady i seminaria innych sekcji wydziałowych jak filozofia, filologia klasyczna, czy historia. Należałem do tych, którzy pilnie uczestniczyli w proseminariach i seminariach profesora Tadeusza Kotarbińskiego. Filozofia przeżywała w tym czasie na Uniwersytecie Warszawskim okres sławy, ponieważ działali tu profesorowie ze znanej w kraju i za granicą szkoły lwowsko-warszawskiej, a Kotarbiński należał do jej wybitnych przedstawicieli. Już wtedy cieszył się uznaniem uczniów i kolegów. Świadczy o tym *Księga pamiątkowa* ku uczczeniu piętnastoletniej zaledwie pracy nauczycielskiej w Uniwersytecie Warszawskim. W seminariach brali udział studenci różnych lat studiów, ale także przychodziły na zebrania osoby spoza uniwersytetu, jak na przykład Karol Irzykowski – znany krytyk literacki, Ludwik Bujalski – sędzia, katolicki filozof związany z Laskami. Czytaliśmy listy filozofów i myślicieli z antologii opublikowanej wtedy przez Bogdana Suchodolskiego *Kultura i osobowość*: Erazma Majewskiego, Edwarda Abramowskiego, Stanisława Brzozowskiego, Ludwika Krzywickiego, Artura Górskiego i innych. Osobliwością zebrań było to, że Kotarbiński wiele z wymienionych postaci znał osobiście. Brzozowskiego, Górskiego,

Krzywickiego poznał na kompletach domowych, jakie odbywały się w polskich inteligenckich domach na początku stulecia. Z Abramowskim zetknął się, kiedy był on prezesem Towarzystwa Psychologicznego, a Kotarbiński jego sekretarzem. Ten osobisty stosunek do postaci, które już należały do historii i historii literatury nadawał atmosferze dyskusji szczególny charakter. Porządek zebrań wyglądał w ten sposób, że któryś z uczestników referował problem, a po jego wypowiedzi Kotarbiński zabierał głos, tłumaczył ją na swój własny język, a z najbardziej zawile i niepozornie sformułowanych myśli wyłuskiwał zawsze jakieś jądro prawdy. Był to wyraz szacunku dla uczestniczących w dyskusji studentów, ale zarazem piękna lekcja sztuki nauczania, o której po latach napisał studium pod tytułem *Nauczyciele sztuki nauczania*. Posiedzenia seminarium filozoficznego miały inny charakter. Według profesora Mariana Przełęckiego, który wydał protokoły zebrań w Archiwum Nauczania Filozofii w 1977 roku, stanowiły jedną z ważnych form działalności logiczno-filozoficznej szkoły lwowsko-warszawskiej. Kotarbiński prowadził wykłady z logiki i metodologii nauk, a także z etyki. Na jednym z tych wykładów o najogólniejszych ideałach życiowych zarysował zasady filozofii społecznego opiekuna, którą w latach powojennych ujął w postaci systemu etycznego. Na innym z wykładów Kotarbiński sformułował cztery zasady postępowania, które z czasem znalazły się w *Skrzydlatych słowach*: „lub robić coś, kochaj kogoś, nie bądź gałganem i żyj poważnie”. Wszystkie te zasady rozwinął, uzasadniając dlaczego je w ten sposób sformułował i dlaczego należy je ujmować jako całość swoistą. Kotarbiński był wzorem punktualności, rzetelności w sposobie przygotowania wykładu lub tematu rozważań seminaryjnych, oddziaływał na innych swoją osobowością, stylem bycia, sposobem zachowania. Chyba w całym swoim życiu pedagogicznym stosował zasadę, którą wyłożył kiedyś jasno i wyraźnie: „główne zadanie wychowawcy mistrzów polega na tym, by uczniom na przykładzie własnej stylowej pracy pokazać wzór indywidualnego mistrzostwa, niech patrzą na ten wzór, aż do zapatrzenia się, niechaj go przejmą, a potem wyrosną zeń i nawet może przeciwstawiać się ostro, osobowość bowiem kształci się w walce ze stylem przebytej szkoły”.

Szczególnym uznaniem cieszyły się w latach trzydziestych katedry filologii klasycznej Uniwersytetu Warszawskiego, na których wykładali profesorowie o sławie międzynarodowej: Tadeusz Zieliński, Gustaw Przychocki, Adam Krokiewicz. Wtedy też zabłysła gwiazda Kazimierza Kumanieckiego, który jako młody docent przybył do Warszawy z Krakowa. Wielkie wrażenie zrobił na mnie Tadeusz Zieliński, postać, która weszła do literatury pięknej, opisywana przez Jana Parandowskiego i Jarosława Iwaszkiewicza. Zasiadł on na katedrze Uniwersytetu Warszawskiego – jak przypomina Parandowski – już w pełni swej sławy, jako członek akademii polskiej, bawarskiej, brytyjskiej, paryskiej, rumuńskiej, rosyj-

skiej, bułgarskiej, honorowy doktor Groningen, Oxfordu i Aten. Wykłady prowadził po polsku i po łacinie, zewnętrzny wygląd profesora wyróżniał go spośród innych: broda, długie włosy, staroświeckie ubranie, sposób mówienia z kresowym akcentem, legenda, jaka go otaczała, wszystko to czyniło z profesora Zielińskiego osobę niepowtarzalną. Słuchałem wykładu o *Liście do Pizonów* Horacego, pieśni *De arte poetica*, którą komentował po łacinie. Na początku zrozumienie sprawiało wiele trudności. Z czasem słuchanie wykładu po łacinie dawało satysfakcję wyższego rzędu, a treść komentarza stawała się całkowicie zrozumiała, dotyczyła bowiem zwrotów i wyrażeń znanych jak: „Vos exemplaria graeca nocturna versate manu versante diurna”, „Aut prodesse volunt aut delectare poetae”.

Zieliński wzruszał się w czasie wykładów, emocjonalnie reagował na sytuacje dramatyczne, jak na przykład w interpretacji *Antygony* Sofoklesa wyczytał scenę śmierci bohaterki. W kontaktach z Tadeuszem Zielińskim wyczuwało się, że obcujemy nie tylko z uczonym o imponującej wiedzy, ale z artystą, o którym pisał Jan Parandowski, że był nim najbardziej „przez niewyczerpalną zdolność odczuwania zachwyty wobec wszystkiego, co na to zasługuje”.

Byłoby niesprawiedliwością, gdybym mówiąc o roli kształcącej Uniwersytetu, nie wspominał o Kole Polonistów imienia Stefana Żeromskiego, z którym to kołem byłem mocno związany. W okresie studiów moich w Kole Polonistów znalazło się wielu kolegów wybitnych, z których znaczna część przeszła do historii nauki i literatury: prezes koła, Stefan Żółkiewski, zwany hetmanem, rzecznik i propagator nowych idei i kierunków metodologicznych; Ludwik Fryde, utalentowany krytyk literacki; Franciszek Siedlecki znakomity badacz wiersza, zasłużony na polu wersologii; Kazimierz Budzyk – znawca literatury staropolskiej, teoretyk literatury; Janina Kulczycka – badaczka pozytywizmu; koledzy prawnicy, którzy zostali krytykami literatury: Ryszard Matuszewski, Jan Kott – to tylko kilka nazwisk kolegów, organizatorów życia naukowego wśród młodzieży akademickiej, którzy jako studenci przyczynili się do rozwoju naszej dyscypliny namiętnymi dyskusjami naukowymi. Echa tych sporów przekraczały granice Uniwersytetu, Warszawy, a może i Polski. Badacze historii uniwersytetu i jego znaczenia w życiu społeczeństw wskazują na trzy podstawowe jego zadania: rozwój nauki i badań naukowych, kształcenie i wychowywanie studentów oraz budowa ognisk kultury. Ilekroć wracam myślą do lat studenckich i do Wydziału Humanistycznego, który integrował różne dyscypliny naukowe, to sędzę, że intencją naszych nauczycieli uniwersyteckich było kształcenie profilu humanisty otwartego na wiedzę płynącą z różnych źródeł: polonista – historyk, polonista – filolog klasyczny, czy germanista lub romanista – to dość często spotykany rodzaj absolwenta. Ale chyba największą wartością studiów, które przed laty ukończyłem, były kontakty z wielkimi osobowościami uczonych, których indywidualność wyrażała się nie tylko w ich

naukowym wymiarze, ale także w ich cechach jako ludzi o niepowtarzalnych i niezwykłych często rysach. W rozważaniach nad uniwersytetem dwudziestego pierwszego wieku pojawiają się różne poglądy i odzywają się rozmaite głosy. Jedni bronią tradycyjnych wartości uniwersyteckich, bez których uniwersytet straciłby swoje znaczenie. Inni wyrażają przekonanie, że uniwersytety powinny ewoluować w kierunku wyższych szkół zawodowych, a tylko niektóre mają zachować status uniwersytetu z jego tradycyjnymi cechami. Można się też spotkać z poglądem, że uniwersytet przyszłości jest instytucją trudną do wyobrażenia, ponieważ przemiany cywilizacyjne wymagać będą nowych rozwiązań problemów edukacyjnych. Wydaje się wszakże, że bez względu na to, w jakim kierunku nastąpią zmiany w organizacji uniwersytetu, jego roli w życiu państwa i społeczeństwa, jedno jest chyba pewne, że o randze uniwersytetu stanowić przede wszystkim będzie osobowość profesorów przekazujących wiedzę, rozwijających naukę i tworzących środowiska naukowe. Wymiar tej osobowości określa nie tylko rzetelna wiedza, talent, rozległość kultury – także cechy charakteru. Należę do pokolenia, któremu dane było w czasie studiów uniwersyteckich zetknąć się nie tylko z wybitnymi uczonymi, ale także z wielkimi osobowościami polskiej humanistyki.

[Zdzisław Libera]

(Tekst z nagrania odtworzył Adam Guzek)